

Imbroglia dla edytora

Poświęca się dr Tomaszowi Pawlakowi, wydawcy *Listów* S. I. Witkiewicza

Wśród pasjonujących niekiedy, a zawsze ważnych listów Stasia Witkiewicza, a z czasem Witkacego, do osób rozmaitych figuruje blok korespondencji z Heleną Czerwijowską, w nim zaś list – niemal fragment pamiętnika – z lutego 1913 roku. List ten ozdabia wiersz, którego pierwsza, siedmiowersowa strofa, „nieco tylko zmieniona”, jak słusznie zauważa edytor, trafiła do Prologu *Macieja Korbowy i Bellatrix*. Ale ciekawy jest także ostatni czterowersz utworu:

Ale mi nie da spocząć Bóg
I szatan się ze mnie śmieje.
Płyną me łzy w kształt martwych strug,
Samotny kapłan pieje.

To pianie, jak mi się zdaje, wzbudza ten efekt, że dzwoni. Gdzie dzwoni? Ma się rozumieć – w uchu. Co dzwoni? Jakież inne zwierzę. Jeszcze chwila... i:

... i jesteśmy w nie tak znowu odległej od Zakopanego Częstochowie (to nie aluzja do Stasiowego rymotwórstwa), gdzie odbywa się impreza kulturalna. W jej trakcie impresario. Wacław Zagajewicz (specjalista od zagajeń) wywołuje na estradę miejscową siłę artystyczną:

„Jako następny punkt programu – chociaż należałoby właściwie powiedzieć: jako następny wykrzyknik programu (ha-ha!) – wystąpi ozdoba naszego miasta, młody poeta p. Ireneusz Indyjski, całkowicie przemilkiwany przez prasę warszawską (te-e-e-ek), i odczyta utwór własny »Jesień«. Orkiestra – tusz. Reflektor – faksjoné!

IRENEUSZ INDYJSKI:

(spocony czterdziestolatek wychodzi przez rampę i natychmiast struga zielonego światła przemalowuje go nie do poznania)

GŁOS Z PUBLICZNOŚCI:

To nie jest Indyjski. To kant. Co oni z niego zrobili! I tak dalej!!

INNY GŁOS Z PUBLICZNOŚCI:

Puśćcie mnie! Ja jestem jego matką!! Et cetera!!!

IRENEUSZ INDYJSKI:

»Jesień«...

(stwierdza z nienawiścią, że Zagajewicz wypił całą wodę z karafki)

»Jesień«...

(ucisza orkiestrę)

»Jesień«:

Mgła płynie wśród zalesień.

Samotny baran beczy.

PUBLICZNOŚĆ:

(podchwytuje popularną strofę):

Jesień. De facto jesień.

Hej jesień...

IRENEUSZ INDYJSKI:

(rozkładając ręce)

I te rzeczy.”

Rzecz jasna, jest to „Zielona geś” pt. *Koncert w Częstochowie*, spektakl (pisany) w „Przekroju” 1950 nr 250 [!]. Skąd wziął Gałczyński majestatyczny wers: „Samotny baran beczy”? Nie od Witkacego przecież. Wniosek: obaj poeci skradli go komuś innemu. Innemu poecie. Bo choć to naganne, tak się robi.

Chwila skupienia... i jest! Ktoś, kogo nasi wieszczowie znali aż do znudzenia:

Samotna limba szumi

na zboczu stromem,
u stóp jej czarna przepaść
zasłana złomem.

Wkoło się piętrzy granit
zimny, ponury,
ponad nią wichry ciemne
przegania chmury.

W krąg otoczona taką
pustką okrutną,
samotna limba szumi
bezdennie smutno.

Też można by tego dziełka nie podpisywać – każdy z miejsca zmiarkuje, że to Tetmajer (dla porządku: *Limba* ze zbioru *Z Tatr*, Warszawa 1898). Nieźle się owo drzewko musiało dać we znaki uczniom o generację młodszą...

A swoją drogą: ewolucja limby w kapłona, tego zaś w barana – czy to nie surrealizm? A może Łysenko z Lepieszyńską?

Ten komentarzyk to dzieło otwarte. Kto wskaże kolejne wcielenia?

Jan Gondowicz

(17.11.2013)